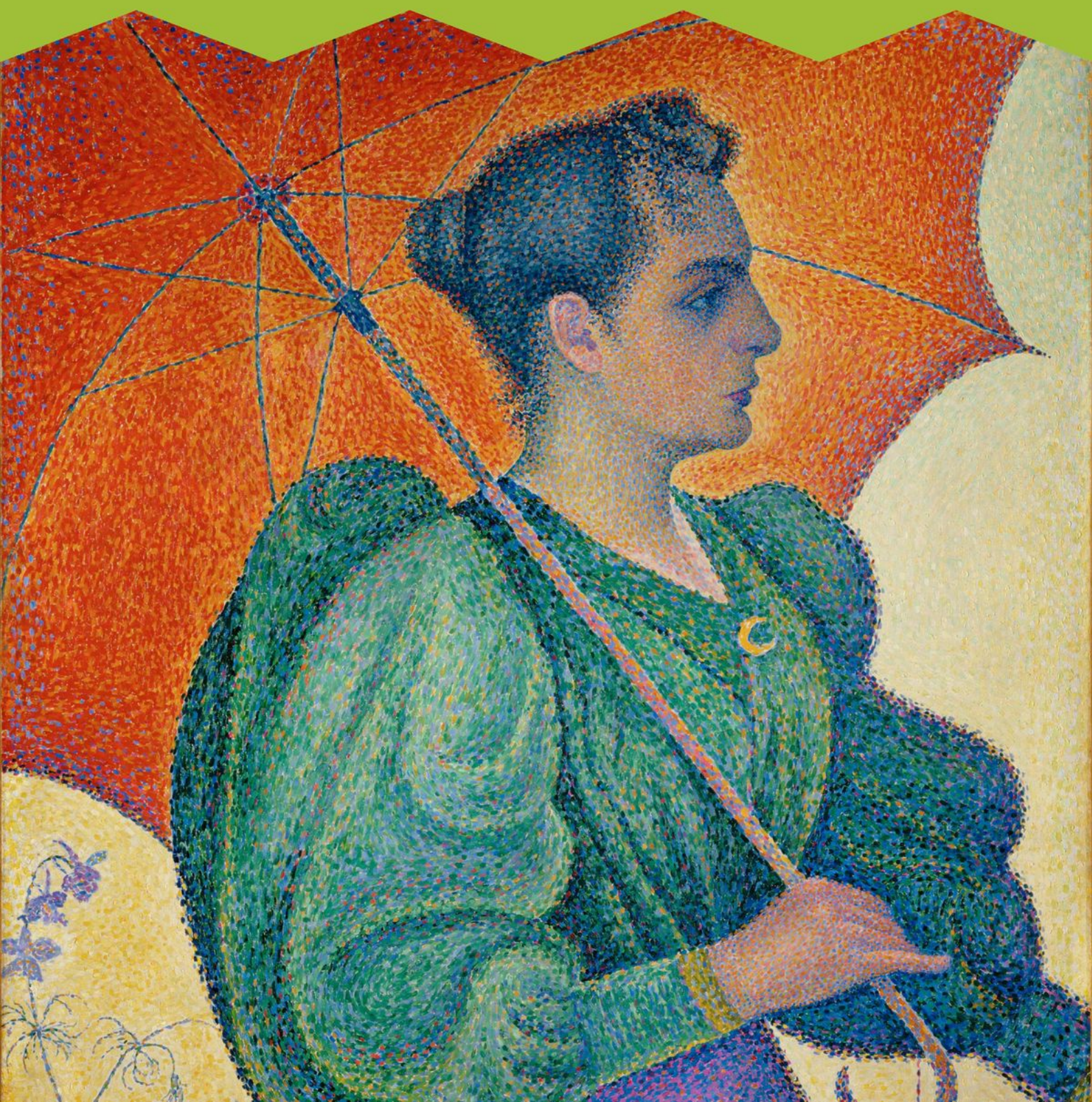


# Baronowa





GUY DE MAUPASSANT

## Baronowa

TŁUM. ANONIMOWY

— Będziesz mógł zobaczyć tam interesujące cacka — rzekł mi mój przyjaciel Boisrené — pójdz ze mną.

Zaprowadził mnie na pierwsze piętro pięknego domu, na jednej z wielkich ulic Paryża. Przyjął nas mężczyzna bardzo elegancki, o wykwintnych manierach, oprowadzał nas i pokazywał rzadkie przedmioty wymieniając niedbale ceny. Wielkie sumy, dziesięć, dwadzieścia, trzydzieści, pięćdziesiąt tysięcy franków, wychodziły z jego ust z taką łatwością i wdziękiem, że nie można było wątpić iż istotnie miliony zamknięte są w tych zbiorach, tego wielkoświatowego kupca.

Renoma jego znaną mi zresztą była oddawna. Bardzo zręczny, giętki, bardzo inteligentny, służył za pośrednika przy wszelkiego rodzaju transakcjach. Będąc w stosunkach ze wszystkimi najzamożniejszymi amatorami Paryża, ba, nawet Europy i Ameryki, znając ich gusta i ich chwilowe zachcianki, zawiadamiał ich jednym słowem, albo depeszą, jeśli mieszkali w jakimś odleglejszym mieście, o jakim przedmiocie do kupna, mogącym im przyspaść do gustu.

Ludzie najlepszego towarzystwa zgłaszali się do niego w chwilowych kłopotach, czyto żeby uzyskać pieniądze na grę, czyto żeby dług jaki zapłacić, by sprzedać jaki obraz, jaką kosztowność familijną, obicie, nawet konia, lub jaką posiadłość w chwili jakiejś przykłej katastrofy.

Twierdzono, że nie odmawiał nigdy swoich usług, o ile przewidywał nadzieję zysku.

Był wzrostu wysokiego, szczupły, łysy, nadzwyczaj elegancki. Słodki jego głos, znaczący, miał szczególny urok, jakiś kuszący urok, który nadawał tym rzeczom jakąś specjalną wartość. Gdy trzymał w swoich palcach jakieś cacko, obracał je, odwracał, patrzył na nie z taką zręcznością, dokładnością, elegancją i zamilowaniem, że przedmiot ten zdawał się zyskiwać zaraz na piękności jak gdyby przeistoczony jego dotknięciem i spojrzeniem. I oceniało się je zaraz o wiele drożej aniżeli przedtem, zanim z gablotki dostało się w jego ręce.

— A pański Chrystus, rzekł Boisrené, ten piękny Chrystus z czasów Renessansów, którego pokazywałeś mi pan zeszłego roku?

Mężczyzna uśmiechnął się i rzekł:

— Jest sprzedany i to w bardzo dziwny sposób. Prawdziwie paryska historia. Chcesz pan, żebym mu ją opowiedział?

— Ależ z przyjemnością.

— Czy zna pan baronową Samoris!

— Tak i nie. Widziałem ją raz, ale nie wiem nic o niej bliższego.

— Ale znasz ją pan.... lecz niezupełnie?

— Tak.

— Zechce mi pan powiedzieć, co pan wie o niej, żebym wiedział czy się nie mylisz?

— Bardzo chętnie. Pani Samoris jest damą światową, ma małą córkę, chociaż nikt nigdy nie znał jej męża. W każdym razie, jeśli nie miała męża, miała dyskretnych kochanków, albowiem obraca się w pewnym tolerancyjnym, albo ślepem towarzystwie.

Uczęszcza do kościoła, przyjmuje sakramenta z nabożeństwem i w sposób ażeby o tem wiedziano, nie kompromituje się nigdy. Ma również nadzieję, że córka jej zrobi dobrą partycę. Czy tak?

— Tak, lecz pozwoli pan, że uzupełnię jego wiadomości. Jestto kobieta na utrzymaniu, która każe się szanować swoim kochankom, tak, jak gdyby nigdy ją z nimi nic nie łączyło. W tem jest rzadka zasługa; albowiem w ten sposób uzyskuje się od mężczyzny to, czego się pragnie. Ten, którego wybrała mimowoli stara się o nią i zabiega długo, pożąda jej z obawą, towarzyszy jej z nieśmiałością, osiąga ją zdziwiony i posiada ją z poszanowaniem. Nie spostrzega się nawet że ją płaci, z takim bierze się ona do tego taktem. I utrzymuje ona swoje stosunki w takim tonie rezerwy, godności i tego co wypada, że opuszczający jej łóżko, gotówby był wypoliczkować drugiego mężczyznę, któryby podejrywał cnotę jego metresy. I to w najlepszej wierze.

Oddałem tej kobiecie kilkakrotnie kilka usług. Ona też niema sekretów przedemną.

Otóż w pierwszych dniach stycznia, przybyła do mnie z prośbą o pożyczanie jej trzydziestu tysięcy franków. Nie pożyczyłem ich jej rozumie się, że jednak pragnąłem ją sobie zobowiązać, poprosiłem ją, żeby mi przedstawiła dokładnie swoją sytuację, bym mógł zobaczyć, czy nieda się dla niej co zrobić.

Opowiedziała mi wtedy o swem położeniu z taką delikatnością i przezornością, jak gdyby mówiła mi o pierwszej komunii swojej córki. Zrozumiałem w końcu z tego, że czasy były ciężkie i że znalazła się bez grosza.

Kryzys handlowa, niepokoje polityczne, które obecny rząd zdaje się dla swej przyjemności podtrzymywać, pogłoski o wojnie, powszechny zastój, zahamowały obrót pieniędzy nawet w rękach kochanków.

A przecież ta uczciwa kobieta, nie mogła się oddać pierwszemu lepszemu.

Potrzeba jej było mężczyzny z towarzystwa, z najlepszego świata, któryby ustalił jej reputację, dostarczając jej zarazem na potrzeby codzienne. Vireuz, nawet bardzo bogaty, mógłby ją skompromitować nazawsze i małżeństwo jej córki zrobić problematycznym. Nie mogła także wcale liczyć na ubliżających pośredników, którzy mogli ją na jakiś czas wyciągnąć z kłopotu. Musiała zatem utrzymać dom na dawnej stopie, prowadzić dom otwarty, by nie stracić nadziei znalezienia w liczbie swoich gości, dyskretnego i dystyngowanego przyjaciela, którego oczekiwała i którego wybraćby mogła.

Zrobiłem jej uwagę, że moje trzydzieści tysięcy franków mało miały szanse powrócenia do mnie. Z chwilą bowiem gdyby je wydała, trzeba było, żeby naraz uzyskała najmniej sześćdziesiąt tysięcy, by mnie zwrócić połowę.

Słuchając mnie wówczas, zdawała się być zrozpaczoną. Sam już nie wiedziałem coby tu wymyśleć, gdy wtem, prawdziwie genialna myśl wpadła mi do głowy.

Właśnie kupiłem był, tego Chrystusa z czasów Renessansu, którego pokazywałem panu, wspaniały kawałek, coś najpiękniejszego w tym stylu, co kiedykolwiek widziałem.

— Moja droga przyjaciółko, rzekłem, każe zanieść do pani tę rzeźbę z kości słoniowej. Pani wymyśli jakąś zręczną, rzewną, a poetyczną historję, zresztą jaką chcesz, celem usprawiedliwienia chęci pozbycia jej. Naturalnie, ma to być familijna pamiątka odziedziczona po ojcu pani.

Ja zaś będę przysyłał pani amatorów, sam ich nawet przyprowadzę do pani. Reszta należy do pani. Dzień przedtem dam pani bliższe szczegóły o ich sytuacji. Ten Chrystus wart pięćdziesiąt tysięcy franków, oddam go jednak za trzydzieści. Różnica należeć będzie do pani.

Ona chwilę namyślała się głęboko, poczem odrzekła:

— Tak, może to jest i dobra myśl. Bardzo panu dziękuję.

Nazajutrz kazałem zanieść do niej mego Chrystusa i tegoż samego wieczoru posłałem do niej barona de Saint-Hospital.

Przez trzy miesiące posyłałem jej moich klientów, wszystkich jakich miałem najlepszych, najlepiej sytuowanych wedle moich informacji. Nie słyzałem jednak nic o niej.

Pewnego razu, mając u siebie jednego obcokrajowca mówiącego bardzo źle po francuzku, zdecydowałem się sam przedstawić go pani Samoris.

Lokaj czarno ubrany przyjął nas, wprowadził nas do pięknego, przyciemnionego, z gustem umeblowanego salonu, gdzie czekaliśmy kilka minut. Zjawiła się ona, miła, zachwycająca, podała mi rękę i prosiła nas siedzieć. Gdy wytłomaczyłem jej powód naszego przybycia, zadzwoniła.

Lokaj zjawił się znowu.

— Pójdź, rzekła i dowiedz się czy panna Izabela pozwoli nam wejść do kaplicy.

Młoda panna sama przyszła z odpowiedzią. Miała piętnaście lat, postać skromną i dobrą, pełną świeżej młodości.

Sama zapragnęła zaprowadzić nas do swojej kaplicy.

Był to rodzaj świętego buduaru, w którym przed Chrystusem, przed moim Chrystusem leżącym na pewnego rodzaju żłóbku z czarnego aksamitu, paliła się srebrna lampka. „Mise en scene” była wspaniałą i bardzo zręczną.

Dziewczątka przeżegnało się i rzekło:

— Patrzcie, panowie. Czyż nie jest pięknym?

Wziąłem przedmiot do ręki, oglądałem go i oświadczyłem, że jest niepospolity. Czudzoziemiec oglądał go także z zainteresowaniem, zdawał się jednak o wiele więcej zajęтым kobietami, jak Chrystusem.

Czuło się dobrze w ich mieszkaniu, czuć było kadzidła, kwiaty i perfumy. Byłoby istotnie mieszkanie z komfortem, które zapraszało pozostać.

Po powrocie do salonu przystąpiłem z rezerwą i delikatnie do kwestyi ceny, pięćdziesiąt tysięcy franków. Następnie dodała:

— Jeśli pragniesz go pan jeszcze raz obejrzeć, jestem zawsze przed trzecią w domu; jestem zawsze w domu do tego czasu.

Na ulicy, cudzoziemiec prosił mnie o bliższe szczegóły o baronowej, która zrobiła na nim wielkie wrażenie. Później jednak nie słyszałem nic, ani o nim, ani o niej.

Jeszcze trzy miesiące minęły.

Jednego ranka, właśnie piętnaście dni temu zaledwie, przybyła ona do mnie i wręczając mi portfel:

— Mój drogi, jesteś aniołem! Oto pięćdziesiąt tysięcy franków. To ja kupuję pańskiego Chrystusa, płacę za niego dwadzieścia tysięcy franków więcej, jak było umówione, pod warunkiem, że mi będziesz przysyłał zawsze... zawsze klientów... jest bowiem jeszcze do sprzedania... mój Chrystus.

---

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z *Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur*.

Ten utwór jest w domenie publicznej.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na *Licencji Wolnej Sztuki 1.3*.

Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w *Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur*. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/baronowa/>

Tekst opracowany na podstawie: Guy de Maupassant, Wybór pism. Ojciec Amable i inne nowele, księgarnia i drukarnia związkowa w Chrzanowie, Kraków-Warszawa 1914.

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>) na podstawie tekstu dostępnego w serwisie Wikiźródła (<http://pl.wikisource.org>). Redakcję techniczną wykonała Agnieszka Dąbrowska, natomiast korektę utworu ze źródłem wikiskrybowie w ramach projektu Wikiźródła. Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

ISBN 978-83-288-0519-4

*Wesprzyj Wolne Lektury!*

Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

*Jak możesz pomóc?*

Przekaż 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.

Wspieraj Wolne Lektury i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przekaż darowiznę na konto: [szczegóły na stronie Fundacji](#).